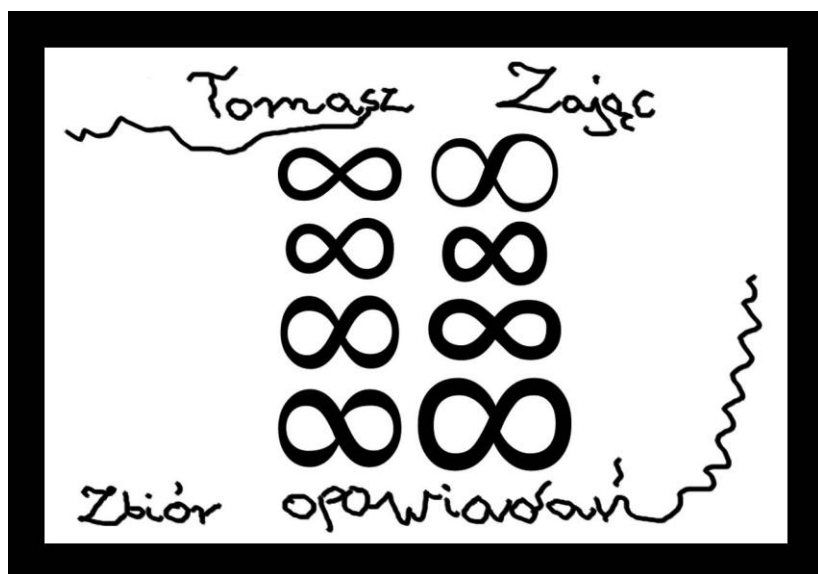


TOMASZ ZAJĄC

ZAPISKI PLEBEJSKIE



Tomasz Zajęc
Zapiski plebejskie



© Copyright by Tomasz Zając & e-bookowo
Zdjęcie na okładce: Tomasz Zając
ISBN 978-83-63080-87-7

Wydawca: Wydawnictwo internetowe e-bookowo
www.e-bookowo.pl
Kontakt: wydawnictwo@e-bookowo.pl

Wszelkie prawa zastrzeżone.
Kopiowanie, rozpowszechnianie części lub całości
bez zgody wydawcy zabronione
Wydanie I 2012

ŻYDOWSKA HISTORIA

Park Kościuszki w Katowicach mimo późnej jesieni, tętnił życiem. Wiewiórki biegały po trawie, wspinały się raz po raz na kolejne drzewa, by za chwilę znów zejść i przemieszczać się między patykami i kasztanami. Ptaki śpiewały, a owady brzęczały. Żółte, czerwone, zielone, brązowe liście unosił delikatny powiew chłodnego wiatru. Promienie słońca oświetlały twarze radosnych dzieci biegających między alejami. Matki pchały wózki, młode pary spacerowały trzymając się za ręce i raz po raz przystając na chwilę, by całować się namiętnie. Starsi mężczyźni siedzieli na ławkach czytając poranną prasę. Nie brakowało również rowerzystów, biegaczy, ludzi jeżdżących na rolkach czy też zamyślonych staruszek wykonujących robótki ręczne. Pijaczki upajali się smakiem tanich win zasiadając w najmniej widocznych miejscach tej miejskiej oazy spokoju. Tego dnia i Władek pchał dziecięcą wózek, w którym spała jego Chrześnica Lenka. Chociaż miała dopiero dziesięć miesięcy, potrafiła wymęczyć swojego wujka tak, że następnego dnia czuł zakwas na całym ciele. Nie sprawiało mu to jednak przykrości. Spędzał z Nią czas w każdą środę lub niedzielę zabierając ją na spacer, bawiąc się na placu zabaw lub w domu, karmiąc, przewijając, nosząc tę młodą istotkę na rękach i uśmiechając się do Niej nieustannie. Mimo że nie posiadał własnych dzieci, ani też nie pałał do nich nigdy wielką sympatią, Lenkę pokochał od samego początku kiedy zobaczył ją zawiniętą w różowe bety i śpiącą w łóżeczku. Jej Matka zaproponowała mu, by został Ojcem Chrzestnym. Nie zastanawiał się długo, ani też nie kalkulował. Dzięki nowo narodzonemu dziecku stosunki między Nim, a jego Rodziną uległy znacznej poprawie. Dotychczas interesował się jedynie własną osobą i żył w izolacji poświęcając jak najwięcej czasu na

zgłębianie wiedzy poprzez czytanie literatury i oglądanie filmów. Rzadko odwiedzał ciotki, wujków i kuzynostwo. Jeszcze rzadziej z nimi dyskutował podczas uroczystości rodzinnych lub spotkań w święta czy też podczas niedzielnych obiadów uważając, że nie potrafi znaleźć z nimi wspólnego języka. Dla nich najważniejsza była praca, utrzymanie Rodziny, wychowanie potomstwa, problemy dnia codziennego. Dla niego zaś próba spełnienia się artystycznie, realizacji swoich często wygórowanych ambicji. Teraz wszystko uległo zmianie. Był bezrobotnym absolwentem studiów. Do pracy nie pałał wielką chęcią, a siedzenie w domu i czytanie książek, jak wszystko, co w nadmiarze, zaczęło i jemu doskwierać. Starał się więc regularnie odwiedzać Najbliższych i spędzać z nimi wolne chwile, których miał w nadmiarze. Po dwóch godzinach spaceru postanowił wracać do domu. Zresztą dochodziła godzina 19:00 więc pora, o której mała Lenka korzystała z uroków kąpeli, by następnie zjeść kolację i położyć się do snu. Przed samym wyjściem z parku zauważył siedzącego na ławce staruszek obok którego stał dziecięcy wózek. Ów staruszek posiadał długą, czarną brodę, długi orli nos i czarne, przenikliwe oczy. Ubrany był w czarny płaszcz. Siedział z jedną nogą założoną na drugą i palił tytoń używając ogromnej fajki podobnej do tej z bajek o Sherlocku Holmesie puszczać przy tym co chwilę kółka z dymu. Władek chcąc nie chcąc musiał przejść obok Niego. Kiedy już mijał mężczyznę ten spojrzał na Władka z miną przypominającą uśmiech i zapytał szeptem:

– Ile ma to maleństwo? Władek przystanął, spojrzał nieznajomemu prosto w oczy i odrzekł swobodnie:

– Dziesięć miesięcy proszę Pana. Starszy, pocziwy Pan odpowiedział

– Ta ma szesnaście miesięcy – wskazał dumnie ręką stojący obok niego wózek, w którym spała dziewczynka niewiele większa od Lenki. Władek przyjrzał się dokładniej mężczyźnie i pomyślał: „Pewnie jego wnuczka. Dziadek nie ma, co robić w domu to łązi na spacerach z dzieckiem. Przynajmniej ma zajęcie”. Z zamyślenia wyrwały go słowa mężczyzny:

– To moja córka. Na stare lata przyszło mi dziecko jeszcze mieć. Wie Pan, ja mam siedemdziesiąt lat. Władek mimo że był zdziwiony słowami mężczyzny nie wykonał żadnego gwałtownego ruchu. W jego spojrzeniu nie można było dostrzec podejrzliwości, zdziwienia, pogardy, złości, żadnego negatywnego uczucia. Odpowiedział mężczyźnie przyjaźnie:

– To pewnie przy Niej czuje się Pan młodszy.

– Odżyłem. Odjęła mi co najmniej dwadzieścia lat. Muszę za nią biegać, bawić się z Nią.

– No na pewno. Powiem Panu, że jestem pozytywnie zszokowany, że w Pana wieku ma Pan tak młode dziecko.

– Ja też. Moja najstarsza córka jest o cztery lata starsza od mojej żony. Wcześniej nie miałem czasu zajmować się dziećmi. Chciałem zbawiać świat, wie Pan? A świata nie da się zbawić. Świat tego w ogóle nie potrzebuje. Widocznie Bóg uznał, że nie byłem do końca takim skurwysynem, skoro dał mi Ją – tu ponownie wskazał na wózek, w którym leżała Jego córka, po czym dodał:– Czym się zajmujesz?

– No wie Pan, obecnie to w zasadzie jestem bezrobotny. Szukam pracy.

– Doskonale zajęcie! Przypomniałeś mi pewną historię. Spotyka się dwóch Żydów i jeden pyta drugiego:

– Majer, gdzie pracujesz? – Nigdzie...–odpowiada Icek. – A co robisz? – Nic...– Jak Boga kocham, fajne zajęcie. – Tak, tylko, że ogromna konkurencja. – Mężczyzna zaczął się śmiać przerywając ten stan zaciąganiem się tytoniem. Wypuścił dym i zadał kolejne pytanie:

– Co skończyłeś?

Władek odpowiedział:

– Po socjologii jestem. Chciałem robić doktorat, ale ciężko gdziekolwiek się załapać na uczelnię. Mógłbym w prawdzie podjąć się studiów doktoranckich, ale wie Pan jak to jest. Mogą przyznać stypendium naukowe, a nie muszą i dalej będą na

utrzymaniu Rodziców.

– Na Uniwersytecie Śląskim pytałeś?

– Tak, ale w tym roku zlikwidowali studia doktoranckie, a nie ma możliwości zostania asystentem na starych zasadach, jak to było kiedyś. W ogóle ciężko znaleźć promotora. Z jednym doktorem jestem w dobrych stosunkach, ale nie ma habilitacji więc nie może być moim opiekunem.

– Tak, musi być co najmniej rehabilitowany – znów zaśmiał się nieznajomy. – Myślę teraz, jak by Tobie pomóc. A to musi być koniecznie na Śląsku? Pewnie tak, widzę dziecko, Rodzina już założona...

– Ależ nie musi być na Śląsku, mógłbym wyjechać. Ta mała nie jest moją córką. Jestem Jej Wujkiem.

– Ach tak. Powiedz mi młodzieńcze, jak u Ciebie z językami? Na Władka twarzy pojawił się lekki grymas, a w jego wnętrzu zwątpienie.

– Trochę znam angielski, ale to podstawy. Nie ukrywam, że raczej jest z tym kiepsko. Musiałbym poćwiczyć. Chcę się również rosyjskiego nauczyć, ponieważ mam dziewczynę na Ukrainie, ale pewnie zanim tam pojedę, minie sporo czasu...

– Rozbawiłeś mnie do reszty! I przypomniałeś pewną przypowieść. Masz chwilę, nie śpieszysz się do domu?

– Mam, słucham Pana.

– Jeden Stary Żyd chciał wygrać duże pieniądze. Podczas modlitwy rzekł: „Panie Boże, jeżeli za tydzień nie wygram na loterii, nie istniejesz dla mnie. Po prostu wyrzeknę się Ciebie . Do końca pozostały cztery dni i Żyd znów zwraca się do Boga: „Boże, naprawdę, jeżeli nie wygram, to porzucam swoją wiarę. Zabiję w sobie wszelkie uczucia religijne”. Powtarzał to jeszcze przez kolejne dni i noce. Na dzień przed zakończeniem tygodnia Niebo się otwarło i Bóg rzekł do Starego Żyda: Człowieku. Rozumiem Twój żal. Daj mi jednak szansę! Puść w końcu los! „Ty też puść los. Nie trać życia i czasu, ucz się języków! Rozumiesz?

– Tak, rozumiem, ale...

– No to życzę miłego dnia chłopcze. Tutaj w parku jestem codziennie w godzinach od dwunastej do osiemnastej. Znajdź mnie i wtedy pogadamy na spokojnie, *Szalom Alejchem!*

Władek ruszył w stronę wyjścia z Parku rzucając jedynie na koniec słowa, które tkwiły w jego podświadomości. Nie wiedział, czy będą poprawnie wypowiedziane, ani też nie pamiętał skąd je znał. Odparł starcowi:

– Assalāmu alaikum wa rahmatullāhi wa barakātuh – po czym skinął głową w delikatnym ukłonie i odszedł.

Spis treści:

MAPA	4
MALUSZEK I SZKLANE OKO	26
NIEZNAJOMA DZIWKĄ	31
GOŹDZIERZ	36
MAJSTER JANUSZ	39
PIZDUŚ	49
MIETEK	55
EWA	89
ŻYDOWSKA HISTORIA	95



Tomasz Zając

Nie jestem poetą, eseistą, prozaikiem i eseistą, a tym bardziej artystą. Zwykły prosty facet z robotniczej rodziny. Jak każdy ze swoimi mniejszymi lub większymi ambicjami.

Socjolog, fotograf – amator, i nieustannie poszukujący swojej życiowej drogi jeden z kilku miliardów maleńkich punktów znajdujących się na mapie społeczeństwa. Nie lubię pisać i mówić o sobie samym, bo i po co? Wiecznie niezorganizowany, introwertyczny, depresyjny. Nigdy nie byłem, nie jestem, nie będę i nie chcę być normalny. Najlepiej czuję się na odludziu podczas samotnych spacerów. Lubię spokój, ciszę i łono natury z dala od miasta, gdzie nikt się do mnie nie przyepierza... Bez planów na wczoraj, na dziś i na jutro.

Urodzony w 1987 roku w Rudzie Śląskiej. Od drugiego roku życia zamieszkały w Zabrze. Miłośnik fotografii, filmów Krzysztofa Kieślowskiego i Ingmara Bergmana. Lubię prozę i książki z zakresu filozofii, psychologii i socjologii. Zresztą – wszystko, co wpadnie w rękę. Ogólna ciekawość świata i brak chęci do stałego punktu zaczepienia – to nieodłączne cechy mojej osobowości.

Nie interesuje mnie polityka, biznes, układy i klepanie po ramieniu. Jeżeli ktoś zechce, proszę niech czyta. Ja chcę tylko pisać... Nie wciskam swoich prac ludziom – to nie McDonald i nie hamburgery.